Rok II. Kraków-Podgórze, sobota 16 kwietnia 1904. Nr 87.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9 —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

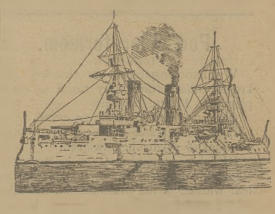
Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) — od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Dola żołnierza polskiego na wojnie.

Oto urywek z listu, pisanego z Charbina przez żołnierza-Polaka. Proste słowa a dużo mówiące, nadesłane do rodziny, a udzielone nam przez jednego z przyjaciół pisma:

„Po miesięcznym pobycie w pułku w Charkowie wysłano mnie do Mandżuryi. Początek zwykle bywa ciężki. To, czego dawniej uczono młodych żołnierzy w przeciągu 3—4 miesięcy, obecnie. w czasie wojennym rozłożonem było do nauki na sześć tygodni. Z Charkowa wyjechaliśmy dnia 21 stycznia, zaś do Charbina przybyliśmy dnia 21-go lutego a więc byliśmy w drodze okrągły miesiąc. Mieliśmy w tym czasie kilka „dniówek“, przeznaczonych niby dla odpoczynku, lecz w istocie była to prawdziwa męka, gdyż od dworca kolei nieraz parę wiorst potrzeba było dźwigać rzeczy do jakichś zimnych i wilgotnych koszar, spać na gołych deskach, zaś drugiego dnia wracać znów na stacyę. A obiady! Czasem jedliśmy rano, czasem przed południem lub wieczorem, a bywało, że nie jeden raz w nocy o godz. 12 lub 2 budzili na obiad! A jaki to ten obiad? Trochę kapusty, ugotowanej na czystej wodzie, porcya twardego, żylastego mięsa, chleb z kukurudzy, twardy — ot i życie żołnierskie... Za kolacye w drodze płacono każdemu po 5, 4 i 3 kopiejki, nie zawsze jednakowo. Było to widocznie wyrachowanie prowadzącego nas podporucznika, by nie łatwo mógł się każdy zoryentować, ile mu się należy. Po przybyciu tutaj do Charbina, umieścili nas w ciemnych barakach, w których byliśmy 10 dni, poczem przeprowadzono nas do koszar straży granicznej. Dali nam nauczycieli ze znajdującego się tutaj pułku — no i gonią nas codziennie na dworze a w koszarach prowadzą lekcye z karabinami. Po przybyciu pułku woroneżskiego, (który jest koło Portu Artura), będziemy posegregowani każdy do swojej roty, nie wiadomo dokąd. Wyjeżdżając z Charkowa, każdy zabrał swój kuferek z zapasami bielizny i innemi niezbędnemi rzeczami. Ale tutaj wszystko kazali sprzedać lub bodaj rzucić, pozostawiając dla siebie tylko 3 koszule i 1 ręcznik, które się będzie wkładać do torby, zastępującej tornister. Na 100 ludzi w pułku jest nas Polaków 30. Ten sam procent naszej narodowości znajduje się i w innych partyach, z tem, co i nasza, przeznaczeniem. Przyjechało nas do Charbina w jednym pociągu około 500 ludzi różnej narodowości. Niedość, że się cierpi tęsknotę i różne fizyczne trudy, lecz bardziej niż wszystko dokucza obcowanie z żołnierzami z gubernii samarskiej. Przedtem byłbym nie uwierzył, gdyby mi kto mówił. Gdyby nie obecność większej liczby Polaków, to wprost nie możnaby tego wszystkiego przenieść. Obecnie już tutaj w Charbinie zaszwankowałem na zdrowiu. Bolą mnie zęby, reumatyzm się odzywa i czuje się osłabionym, lecz mam nadzieję, że to przejdzie...“



Petropawłowsk

pancernik rosyjski I klasy, zbudowany w roku 1896, który, chroniąc się dnia 13 bm. przed flotą japońską do Portu Artura, najechał na minę i skutkiem eksplozyi zatonął. Zginął na nim admirał floty w Porcie Artura Makarow i przeszło 900 ludzi z załogi.



Podwójne samobójstwo dwóch sióstr.

Patrz: Ze świata: Kronika ilustrowana.

Przeczucia admirała Makarowa.

Donoszą z Petersburga, że wiceadmirał Makarow już od szeregu dni nie rozbierał się i zaledwie w dzień pozwalał sobie na parę godzin snu, był on bowiem przekonanym, że lada godzina Japończycy podpłyną pod Port Artura i wydadzą mu bitwę. Uchodzi za rzecz pewną, że w dwa dni po objęciu komendy, wiceadmirał Makarow telegrafował do cara Mikołaja II., aby mu przysłano z Petersburga drugiego admirała, którego mógłby wtajemniczyć w najdrobniejsze szczegóły swoich planów, przeczuwał bowiem, że zginie na polu bitwy, chciał zatem, aby jego następca mógł przeprowadzić opracowany przez niego plan wojenny. Wraz z Makarowem zatonęli, jak wiadomo, wszyscy oficerowie tworzący jego sztab przyboczny. Makarow pozostawił żonę w Petersburgu. Dzieci nie miał.

Pod chloroformem.

Dokończenie.

Wylałem pospiesznie na chustkę kilka kropel chloroformu, który rozlał się szarą plamą po białym batyście.

Operacya rozpoczęła się na nowo.

Lecz jednocześnie chora zaczęła wymawiać jakieś sylaby bez związku.

O! jakże pragnąłem, żeby się to wszystko jak najprędzej skończyło! jakże chciałem widzieć ją już przebudzoną, raz uciec od tej zmory!

W strasznym niepokoju straciłem świadomość wszystkiego — czułem, że myśli uciekają mi z mózgu.

Ona jęczała ciągle, obecnie nieruchoma.

Nagle wśród niezrozumiałego bełkotania wymówiła wyraźnie moje imię.

— Jan!

Zadrżałem.

Ona, jak przez sen, mówiła dalej:

— Nie płacz... ja się nie boję...

Boże wielki! ależ ja się bałem!.... Nie była to obawa o niemożność rozbudzenia jej lub jej śmierci w moich rękach! Nie! — bałem się, ażeby w owem *delirium* nie zdradziła swej tajemnicy.

Znowu zaczęła wymawiać wyrazy, które ja tylko rozumiałem.

Nie wiedząc sam, co robię, odezwałem się do profesora:

— Panie, ona nie śpi.

— Ależ śpi... czy dla tego, że bredzi? A cóż to szkodzi, jeżeli się nie rusza?

W tej chwili głos jej stał się silniejszym, słowa wyraźniejsze.

— Nie boję się... Ty... ty mnie sam uśpisz....

— Nieszczęsna! — pomyślałem nieprzytomny i zacząłem podwajać i potrajać dozę chloroformu, coraz bliżej przysuwając zmoczoną chustkę do jej twarzy.

Głos jej stał się cichszym, jak zdawało mi się, skutkiem kompresu, zatykającego jej usta.

— Ja śpię... słyszę dzwony... — jeżeli wyzdrowieję, znowu będziemy chodzić na przechadzki, jak dawniej....

Straciłem głowę.

Myślałem, że może właśnie w tej chwili za drzwiami stoi jej mąż z uchem przyłożonem do szpary i słyszy wszystko i wszyscy inni dowiedzą się także.

Ona, taka bojaźliwa, ona, którą przejmowało trwogą najlżejsze podejrzenie, teraz miałaby być shańbioną!

Ażeby już raz usnęła, ażeby umilkła — dolewałem bez ustanku chloroformu.... aż przesiąknięty kompres zaciężył mi w ręku.

— Pójdziemy razem... wieczorem... — dźwięczał jej głos. — Ty weźmiesz mnie w ramiona....

Straciłem przytomność.

— Cóż teraz powie on? — pomyślałem przerażony i nie myśląc o niczem, zacząłem lać jak waryat. Nagle przechyliwszy butelkę, dostrzegłem, że już pusta. Wylałem wszystko... przeraziłem się.

Odrzuciłem kompres. Gwałtownym ruchem podniosłem jej powieki i ujrzałem nieruchomo stojące, rozszerzone źrenice. Chciałem krzyknąć: „Wstrzymajcie się!“ lecz głos mi ugrzązł w gardle.

W tej chwili usłyszałem krótki, pełen przerażenia głos profesora:

— Co to?... arterye nie działają?! — rzucił się na mnie, usuwając mnie brutalnym ruchem.

— Ależ ona nie oddycha... eteru... tlenu... prędzej!

Niestety, zapóźno!...

Biedna, blada jej głowa opadła martwa, a niebieskie oczy z otwartemi powiekami patrzyły na mnie prosto i mglisto.

Wszystkie środki ratunkowe okazały się bez skutku.

Straszny tężec, tężec biały — jak my go nazywamy — zabrał mi ją na zawsze.

Skończywszy opowiadanie, doktór zamyślił się chwilkę, a potem dodał:

— Wiem, że wypadki takie zdarzają się wszystkim, że nikt nie jest zabezpieczonym od zgubnego działania chloroformu, lecz wiem i to także, że gdybym był dla niej zupełnie obojętnym, gdybym nie miał w swych rękach istoty ukochanej — dziś nie wyrzucałbym sobie jej śmierci.

Umilkł.

Jakiś powiew smutku, jakby przyniesiony wiatrem jesiennym, dzwoniącym w szyby, przemknął po salonie. Pani Chaligny siedziała z głową zwróconą do poręczy fotelu, z oczami wlepionemi w jeden punkt, jakby w jakieś dalekie, niewidzialne marzenie.

Tego wieczora rozeszliśmy się wcześnie.

M. Leval.

Głodowa śmierć podróżnika.

Żądza poznania krajów nieznanych tkwi głęboko w duszy ludzkiej i nie zawsze rozwija się na tle zyskania bogactw lub dostojeństw.

Owi śmiali podróżnicy, którzy niedawno z Montrealu w Kanadzie wyprawili się w trójkę do wnętrza Labradoru, nie myśleli o czemś podobnem, to też należy im się kartka wspomnienia, zwłaszcza, że jeden z nich zginął straszną śmiercią głodową.

Pisma amerykańskie przynoszą bliższe szczegóły z owej wyprawy, w której wzięli udział trzej śmiałkowie: redaktor Leonidas Hubbard, A. Wallace, tudzież Jerzy Elson, indyanin.

Wnętrze Labradoru należy do krain najbardziej niegościnnych. Nawet indyanie, umiejący sobie radzić w pustyni, udając się tam, zabierają z sobą jak najobfitsze zapasy żywności. Bardzo często ani polowaniem, ani ry-

Zbrodnia lekarza.

89

Stali tak milczący przez chwilę. W oczach Madelora zabłysły łzy. Widział się już u brzegu, na którym ocala Maryę. Tymczasem nadzieje jego poczęły się pokrywać ciemnym kirem zwątpienia.

Zsunął się na kolana i głosem drżącym ze wzruszenia rzekł:

— Panie Jerzy, zrób mi pan tę łaskę, nie zabijaj mi pan córki!

Siwa broda jego trzęsła się, wstrząsana gwałtownem łkaniem, jakie się z piersi starca wydarło.

Jerzy spojrzał na niego. Zdawało się, że walczy ze sobą, bo pierś mu falowała, a w oczach igrały błyski smutku i uporu.

— A matka moja? — wyrzekł wreszcie i odwrócił się, bo łzy jak groch posypały się po jego bladej twarzy.

I odszedł.

Madelor został sam.

Słowa Jerzego, jak uderzenie piorunu, podziałały na starca. Zamilkł, spuścił oczy na dół, kiwał swą siwą brodą i szeptał...

— Matka... matka...

Klęczał tak na ziemi, jak skamieniały z bólu; nie widział, że obok niego przelatują żołnierze, szepcą krótko pomiędzy sobą. Z odrętwienia zbudził go dopiero głos trąbek, zwołujący żołnierzy na alarm.

Powstał.

Wokoło rozlegały się krzyki:

— Prusacy idą!

W obozie ruch zapanował, jak w mrowisku. Sygnały trąbek, głos komendy, przekleństwa żołnierzy, oderwanych od strawy i spoczynku, wszystko to robiło wrażenie jakiejś huczącej, kotłującej masy, jakby piekła ziemskiego.

Madelor szedł, ani zważając na to. Rozpacz przytępiła mu myśli. Szedł obojętnie i nareszcie znalazł się przy Maryi, która z z bijącem sercem oczekiwała jego powrotu.

— Jerzy gdzie? Gdzie Jerzy? — zapytała, widząc ojca samego.

Ale już nie usłyszała odpowiedzi. Nagle rozległ się huk przeraźliwy, jakby się ziemia zatrzęsła i skały gór porozpadały.

To Prusacy zagrali pobudkę bojową z armat z pobliskich wyżyn.

Całe Chesne się zatrzęsło.

Ludzie poczęli uciekać, tłok, zamieszanie. Madelor odzyskał przytomność. Spostrzegł jakiś powóz, zatrzymał go, wsiadł z Maryą i kazał jechać precz.

Wielki był już czas potemu. Prusacy nadciągali od strony Villemontry i posuwali się drogą od Stonné do Mouzon. Francuzi nie wiedzieli, gdzie się obrócić, ustępowali im z drogi, cofali się z jednej strony na gościniec, prowadzący do Mouzon, z drugiej — na ścieżki leśne, które także wiodą do tego miasta.

Madelor i Marya w jednej chwili ujrzeli się otoczeni przez uciekających. Tymczasem Niemcy ustawili armaty na sąsiednich wzgórzach i kulami szerzyli śmierć i zamięszanie w gromadach żołnierzy francuskich, zniechęconych i przejętych panicznym strachem.

Marya siedziała w powozie bardzo spokojna i modliła się w milczeniu.

Dopiero w Mouzon uczuli się bezpieczni, przynajmniej na czas pewien. Znaleźli schronienie w hotelu Lion d'argent, którego front wychodził na rzekę Maas.

Most łączył miasto z przedmieściem, leżącem na przeciwnej stronie rzeki, na równinie, otoczonej lasami. Tam rozgrywała się druga część bitwy.

Bezustanny odgłos strzałów i huk armat dochodził tu bardzo wyraźnie i zbliżał się coraz bardziej.

Ulice w Mouzon zapełniały się zbiegami, ale to był sam motłoch żołnierstwa. Wojsko walczyło w lasach. Bitwa wrzała najwięcej na leśnych polanach, na przestrzeniach lasu wyrąbanych i pustych. Francuzi cofali się jak ranione dziki, które raz po raz zwracają się ku sforze psów, ścigających ich i bronią się rozpaczliwie.

Ciąg dalszy nastąpi.

bołostwem nie można tam zdobyć środków żywności, chociaż właśnie w innych takich krajach nie zamieszkałych rybak i myśliwy najłatwiej znajdą chleb powszedni. Tymczasem w Labradorze panują całemi tygodniami tak gwałtowne burze, iż wszelkie łowy stają się niemożliwe, obok tego zaś w pewnych porach owady zjadliwe tworzą prawdziwie egipską plagę.

Wallace wysłał niedawno do Nowego Jorku szczegółowy opis swojej podróży. Dnia 15 lipca ubiegłego roku Hubbard, Wallace i Elson wyruszyli z Northwest-Riwer, ostatniej zamieszkałej stacyi, na wyprawę do Labradoru. Już dnia 1 sierpnia spożyli ostatki zapasów żywności, szczęśliwym jednakże trafem upolowali 4 dzikie gęsi i jednego „karribu", rodzaj rena. Owym „karribu" żywili się dosyć długo, zasuszyli bowiem mięso i zabrali z sobą. I później jeszcze strzelali ptactwo i łowili ryby, skutkiem czego nie doznawali braku żywności. W ten sposób dotarli do brzegów jeziora Michakaman.

Tu nagle wystąpiła na jaw cała groza ich położenia.

Hubbard, człowiek odważny, tutaj zawahał się, chociaż pierwotnie swoich towarzyszów zachęcał, ażeby zbadali krainę po drugiej stronie jeziora.

Nastały nadzwyczajne zimna. Ryby, schroniwszy się w głębinach, nie szły na wędkę, a zwierzyny, jak okiem sięgnąć, nie było nawet śladu. Podróżnicy rozpoczęli odwrót, o ile możności tą samą drogą, którą przybyli nad jezioro Michakanam. Wracali o głodzie i chłodzie w całem tego słowa znaczeniu. Mieli broń palną i poddostatkiem nabojów, cóż kiedy nie widzieli żadnej zwierzyny, żadnego ptactwa.

Głucha pustynia.

Kiedy dnia 11 października przybyli na owe miejsce, gdzie zabitego „karribu" oprawili, wygłodzeni rzucili się na pozostałe kości i skórę, jak na ucztę Lukullusa. Wyssali nawet rogi, uprażone w ogniu.

Wallace pisze w swojem sprawozdaniu, że stracił 13 cali w obwodzie ciała, a Hubbard wyglądał, jak wędrujący szkielet. Rzucali po drodze wszystkie mniej potrzebne przedmioty, ażeby sobie ulżyć, ale gdy dnia 17 października przybyli na odległość 80 mil angielskich od stacyi Northwest-Riwer, wycieńczony śmiertelnie Hubbard nie mógł już iść dalej. Towarzysze owinęli go w derki i pozostawili mu cały zapas żywności, to jest.. kości z „karribu" już kilka razy wygotowane. Sami udali się o 12 mil wstecz, ażeby szukać pustego worka z mąki, w którym spodziewali się znaleść resztkę mąki.

Hubbard pozostał sam na pustyni. Zaczął spisywać swoje wrażenia, ale trwało to zaledwie przez jeden dzień. Umarł z głodu. Oto ustęp z owych zapisków:

„Dnia 18 października. Sam jeden w obozie. Od dwóch dni nie mogłem się wlec. Widziałem, że niepodobna iść dalej, więc wysłałem Wallace'a i Jerzego, ażeby szukali worka, w którym pozostało nieco mąki. Gotowaliśmy kości z mąką. Znaleźliśmy też kawałek skóry z „karribu", która w garnku napęczniała we wrzącej wodzie i była bardzo dobra. Trochę musztardy dodaliśmy do tej zupy, która nam dodała nowych sił.

„Namiot mój rozbity jest pod skałą. Odbija się od niej blask ognia, który niestety zaczyna gasnąć, pada bowiem deszcz. Dzisiaj wieczór, albo jutro rano znowu rozniecę ogień i będę gotować skórzane rękawice. Nie cierpię. Gwałtowne ataki głodu ustąpiły miejsca obojętności. Jestem śpiący. Sądzę, że śmierć głodowa nie jest taka straszna, jak ludzie myślą. A może mnie uratują moi chłopcy..."

Na tem kończą się zapiski. Hubbarda nie można było uratować. Wallace znalazł 20 października ów worek z mąką. Wysłał Elsona do Grand Lake, oddalonego o 40 mil angielskich, ażeby tam postarał się o nosze, sam zaś ruszył do Hubbarda. Ale zerwała się straszna burza ze śnieżycą i Wallace nie mógł odnaleźć powrotnej drogi. Błądził długo, aż wreszcie padł z wycieńczenia. — Tymczasem z Grand Lake przybyli ludzie na ratunek. Dzięki przypadkowi znaleźli Wallace'a. Leżał nieprzytomny w śniegu. Gdy przybył do Grand Lake, uczuwał przez 14 dni po każdem jedzeniu silne nudności i dziś jeszcze niezupełnie powrócił do zdrowia. Nawet Indyanin Elson, obdarzony żelaznem zdrowiem, przez kilka tygodni uczuwał skutki tej nieszczęsnej wyprawy. Hubbard leży w grobie na pustyni.

Gdzie żyjemy?

(Skandaliczne stosunki pocztowe).

Z Bronowic piszą nam: Mieszkańcy Krakowa naszego, często żalą się, że listy po południu, lub rano nie zostały z puszki o właściwym czasie wybrane: utyskują, że nie ma dosyć skrzynek pocztowych dla dogodności; pragną mieć coraz to nowy urząd pocztowy. Może ze zdziwieniem dowiedzą się, że o 5 kilom. od Rynku gł., we wsi, którą opiewa poeta w „Weselu", która przez kolonię malarską, przez Tetmajerów i Rydlów, stała się w całej Polsce znaną — że tam, to już kraj zabity deskami, że tam dochodzą wieści dwa razy na tydzień, że za każde „Z p. i. — Z p. n. r. — Wesołych świąt! — Alleluja", za każdą kartkę, list, gazetę, anons nawet, płacimy po cztery halerze od sztuki. I jeszcze mamy być wdzięczni, jeżeli wójt gminy, który pocztę rozdziela, przyśle łaskawie przez chłopaka wiadomość ze świata. — Lat temu parę podwyższono portorya od listów i kart, a wtenczas mówiono nam, że to podwyższenie, to będzie na utworzenie instytucyj gminnych listonoszy. A gdzież oni? Po długiem oczekiwaniu niedawno dla Bronowic i wsi okolicznych zrobiono puszkę do składania listów w Bronowicach Małych. Czyż te Bronowice, dwie duże rozległe wsie, i wsie okoliczne nie mogą mieć osobnego urzędu pocztowego i co dzień odbierać przesyłki? Dlaczego mamy mieć koło Krakowa kraj zabity deskami?

Tak pisze czytelnik z Bronowic, odległych o 5 klm. od Krakowa.

Mało kto wie jednak, że takie same stosunki panują już pod samym Krakowem, na przykład już w **Ludwinowie** Gminy te również nie mają urzędów pocztowych i listy przynosi posłaniec gminny z Podgórza. Za doręczenie gazety lub listu każe gmina płacić dwa centy od sztuki, t. j. 4 halerze!

Nie chcieliśmy wprost dać wiary abonentom naszym, którzy uskarżali się na te stosunki. Więc nie dość, że wysyłając gazetę abonentowi, mieszkającemu w oddaleniu półtora kilometra od Rynku krakowskiego, wydawnictwo płacić musi pocztę dziennie 2 hal. za markę (w Prusiech portoryum wynosiłoby ćwierć feniga dziennie), nadto abonent składać musi za doręczenie haracz w kwocie 4 halerzy, czyli, że gazeta sama kosztuje dwa centy — opłaty pocztowe zaś dziennie trzy centy! Jest to coś tak niesłychanego, że tylko w Galicyi praktykowanem być może — a winę ponosi z jednej strony nędzny „sparsystem" pocztowy, z drugiej samowola drobnych urzędów gminnych, szerzących przez swoje zarządzenia wprost analfabetyzm. Bo jakżeż może ktoś abonować dziennik, jeśli ma za to składać poczcie dzienną kontrybucyę 3 centów?

A dzieje się to o półtora kilometra od Rynku krakowskiego....

Powódź i port.

(Z posiedzenia Rady miejskiej).

Jak zabezpieczyć miasto przed powodzią? Przekop Wisły i regulacya Rudawy.

Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej prof. Sikorski referował imieniem miejskiej komisyi dla budowy dróg wodnych sprawę zabezpieczenia Krakowa przed powodziami i sprawę budowy portu.

Na trzech wielkich tablicach były rozwieszone plany, wypracowane przez prof. Sikorskiego, plany przekopu, mającego skrócić koryto Wisły pod Krakowem. Prof. Sikorski w obszernym referacie podał, że szkody wyrządzone przez zeszłoroczną powódź wyniosły 5 milionów koron, a ubezpieczenie miasta przed powodziami kosztowałoby też tyle. Projekt prof. Sikorkiego zabezpiecza miasto i okolicę przed powodzią, jest zupełnie inny, niż projekt rządu i Wydziału krajowego. Rząd bowiem proponował obwarowanie i obmurowanie Wisły i to tylko do bram miasta, co absolutnie nie zabezpieczało przed powodzią.

Referent rządowy przyjął najwyższą ilość przepływu na 2.250 metr. sześciennych wody w sekundzie, podczas gdy prof. Sikorski określa ją na 3.500 metr. sześć. wody. Prof. Sikorski projektuje natomiast przekop Wisły, któryby się zaczynał od pieców wapiennych w Dębnikach, zakręcał się przy Zakrzówku i przy ujściu Wilgi łączył się z obecnem korytem Wisły.

Ze sprawą przekopu łączy się także regulacya Rudawy, która w obecnym stanie naraża miasto na powodzie. Istnieje mianowicie projekt przeniesienia koryta Rudawy od jazu w Woli justowskiej do klasztoru zwierzynieckiego. Gdy to będzie uskutecznione, nastąpi odpowiednie obwałowanie lewego brzegu Rudawy.

Trudności technicznych przekop, projektowany przez prof. Sikorskiego, nie przedstawia, a koszta, wedle obliczenia, wyniosą razem z regulacyą Rudawy 4.000.000 kor. (a po potrąceniu wartości gruntów starego koryta Wisły tylko 3.802.000 kor.

Sytuacya portu krakowskiego.

Referent, prof. Sikorski projektuje, aby część **starego koryta** Wisły po klasztor zwierzyniecki zasypać; zaś część dalszą od klasztoru aż po ujście Wilgi utrzymać; powinno ono być przez odpowiednie czynniki przeznaczone na **projektowany port**, szczególnie **port zimowy.**

Przemawiał następnie r. Daszyński, wyrażając podziękowanie prof. Sikorskiemu i przypomniał szkody, jakie Kraków musiałby ponieść, gdyby spełniły się projekty biurokracyi państwowej i krajowej, dążące do zbudowania portu w Dębnikach i odgraniczenia go wielkim wałem od Krakowa. Rozwój Krakowa bezwarunkowo wymaga, aby port znajdował się bezpośrednio przy mieście.

Podobne stanowisko w kwestyi sytuacyi portu zajął r. Benis, który jednak zaznaczył, że od zdania wojskowości *(jak zwykle!)* zależeć będzie sytuacya portu.

Dr Leo wyraża nadzieję, że port handlowy **będzie prawdopodobnie urządzony w korycie Wisły pod Krakowem**; co do portu, służącego celom przeładowania towarów, zachodzą różne trudności. Jeżeli wszakże port taki nie zmieści się w małym Krakowie, to się zmieści w rozszerzonym, wielkim Krakowie i dlatego nale-

ży włączyć do Krakowa niektóre gminy na prawym brzegu Wisły.

Z KRAJU.

Z Myślenic piszą nam: Dnia 12 b. m. odbyły się u nas wybory nowego burmistrza w miejsce b. burmistrza Stanisława Pindeli, który został sądownie ukarany i usunięty z tego urzędu. Burmistrzem wybrano p. Ludwika Ambora. W najbliższym czasie odbędą się jeszcze wybory zastępcy burmistrza i asesorów. Wkrótce ma być też obsadzoną posada inspektora policyi.

Z sali sądowej.

Kraków, 15 kwietnia.

Morderstwo dla rabunku. Przed sądem przysięgłych stanął dzisiaj Fabian Dulian, liczący lat 37, wyrobnik, oskarżony o zbrodnię morderstwa, popełnionego w celu rabunku. Trybunałowi przewodniczył r. Błonarowicz, oskarżenie wnosił prokurator dr Chwalibogowski, oskarżonego bronił z urzędu adw. dr Heski.

Oskarżony jest silnym, barczystym mężczyzną, lecz o twarzy bardzo nieprzyjemnej, prawdziwie zbójeckiej.

Dnia 4 października 1903 r. przechodzący szosą z Mittelstein de Schlegel na Śląsku pruskim świadkowie Józef Hitschfeld i Bertold Hubb spostrzegli trupa mężczyzny, którego twarz i ubranie było krwią zbroczone, z kieszeni zaś spodni wyglądała podszewka, co wskazywało, że nieznany sprawca dopuścił się morderstwa dla rabunku.

Dochodzenie, wdrożone przez władze pruskie wykazało, że zabity nazywa się Stefan Drabik i pochodzi ze Strzelec wielkich (powiat Brzesko). W dalszym ciągu dochodzenia wyszło na jaw, że ś. p. Drabik w dniu 2-go października 1903 r. w towarzystwie niejakiego Marcina Hebdy w powrocie do kraju z zarobionym ciężko groszem siadł do pociągu pod Lipskiem i przybył na drugi dzień do Mittelstein, późnym zaś wieczorem na drodze do Schlegel został zamordowany. Przy trupie nie znaleziono ani jednego feniga, a kuferek zabitego dopiero w miesiąc później znaleziono w pobliskim lesie, ukryty w krzakach.

Podejrzenie padło zatem na towarzysza zamordowanego, Marcina Hebdę, za którym rozpisano listy gończe. Gdy żandarmerya zaaresztowała w Strzelcach Hebdę, ten wykazał się poświadczeniem gminnem, że w r. 1903 nie wyjeżdżał na robotę do Prus i dopiero w dalszym ciągu dochodzeń przyznał się, że swoją książkę robotniczą pożyczył niejakiemu Fabianowi Dulianowi i w ten sposób wpadnięto na trop mordercy.

Duljan przyaresztowany wypierał się początkowo czynu, lecz później przyznał, że w owym dniu krytycznym rzeczywiście przyjechał z Drabikiem do Mittelstein w powrocie do kraju i tutaj, ponieważ nie mieli połączenia, postanowili przenocować się. Później jednak Drabik miał go namówić, by poszli piechotą do Schlegel, skąd pociąg miał wcześniej wyjechać. Oskarżony przystał na to i kupiwszy sobie po drodze rumu, ruszyli w drogę.

W szynku jeszcze miał podobno Drabik zaproponować oskarżonemu kupno pistoletu, który rzeczywiście oskarżony nabył za 1 markę i 40 fen. W śledztwie zeznał dalej oskarżony, że w drodze przyszło między nimi do kłótni, a następnie do bitki, w której oskarżony strzelił z pistoletu w głowę Drabikowi. Zeznania te dzisiaj na rozprawie oskarżony zmienił i twierdzi, że w obronie swej uderzył pistoletem kilkakrotnie Drabika, a pistolet wtedy wypalił.

Najprawdopodobniej jednak oskarżony z góry obmyślił plan zamordowania Drabika, by obrabować go z pieniędzy, których Drabik ze sobą miał przeszło 200 marek.

Przysięgli zatwierdzili 9 głosami pytanie o skrytobójcze morderstwo, a trybunał wydał wyrok, skazujący **Duljana na karę śmierci przez powieszenie.**

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 16 kwietnia.

KALENDARZ.

Dziś w sobotę Lamberta. — Jutro w niedzielę Aniceta. — Pojutrze w poniedziałek Apoloniusza.

Wschód słońca 16. b m. o godz. 5 min. 18; — zachód o godz. 6 min. 44; — długość dnia godzin 13 min. 26.

Sobota.

Teatr. W miejskim „Panna de la Seigliere" komedya w 4 aktach J. Sandeau.

Cyrk Beketowa. Przedstawienie o godzinie 8 wieczór.

Przedstawienia. W resursie urzędniczej przedstawienie operetkowe o godz. 7 wieczór.

Wykłady. W uniwersytecie ludowym: W sali muzeum techn. przem. wykład dra J. Żuławskiego pt. „Kant i jego filozofia" o godz. pół do ósmej wieczór.

Niedziela.

Teatr: W miejskim „Mazepa" tragedya w 5 aktach J. Słowackiego.

Koncerty: W resursie urzędniczej koncert spacerowy o godz. 5 po poł.

Z Muzeum narodowego. Dyrekcya Muzeum nadesłała nam sprawozdanie z czynności w roku ubiegłym, z którego okazuje się, że dyrekcya dołożyła wszelkich starań, aby Muzeum było rzeczywiście świątynią sztuki i panteonem zabytków naszej przeszłości. W roku ubiegłym ukończono roboty adaptacyjne Muzeum, spowodowane przybraniem sal, opuszczonych przez Tow. przyjaciół sztuk pięknych. Dzięki subwencyi sejmowej w kwocie 30.000 kor. zaprowadzono w salach ogrzewanie centralne parą. Roboty około tego wykonał bardzo dobrze p. Leonard Nitsch. Zaprowadzono również hydranty. Kaloryfery i hydranty umieszczono w podłogach, aby nie zajmowały ścian i nie tamowały swobody w rozmieszczeniu obrazów. Personal służbowy powiększono i zaprzysiężono. W roku bieżącym przeprowadzoną będzie adaptacya w bibliotece. Urządzono dwa nowe działy etnograficzny i przedhistoryczny, nadto dział pamiątek narodowych... Urządzeniem działu zabytków przedhistorycznych zajął się prof. Wł. Demetrykiewicz, działu etnograficznego p. Seweryn Udziela i Jerzy Warchałowski. Staraniem Muzeum wyszły w roku ubiegłym dwie broszury, a mianowicie „Przewodnik po barkabanie Bramy Floryańskiej, zabytek architektury końca XV. i początku XVI. wieku" i „Muzeum narodowe w dwudziestą rocznicę otwarcia". W roku ubiegłym zwiedziło Muzeum 26.065 osób. Dochód ze wstępów, stanowiący stałe źródło dochodów, wynosił 115666 koron 18 hal. Zbiory Muzeum powiększyły się w roku 1903 bardzo znacznie przez dary zwłaszcza p. Wittygi, a to kolekcyę numizmatyczną, pieczęci miast polskich i autografów polskich, dalej p. Stan. Męczyńskiego — zbiór porcelany fabryk w Korcu i Baranówce, dra W. Lasockiego — biblioteka ze starych druków, i innych.

Schronisko nad Morskiem Okiem. Wydział Tow. tatrzańskiego rozesłał dziś, z powodu zapowiedzianego na niedzielę walnego zgromadzenia, sprawozdanie z działalności za rok ubiegły. Sprawozdanie zaznacza, że wewnętrzna pożyczka u członków Towarzystwa na budowę schroniska przy Morskiem Oku przyniosła tylko 3600 koron.

Wobec tego wydział przedłoży walnemu zgromadzeniu nowy projekt schroniska, opracowany przez inż. Edwarda Uderskiego; kosztem 40.000 koron.

Kurs dla analfabetów otwarty zostanie w lokalu stowarzyszenia „Gwiazdy" w Krakowie ul. Graniczna 6 (obok szkoły realnej). Na kursie tym udzielaną będzie bezpłatnie nauka czytania i pisania dla osób starszych w niedziele i święta od godziny 3 do 5 po poł. Wpisy odbędą się w tymże lokalu w niedzielę d. 17 bm. w tych samych godzinach.

Ogłoszenie to zechcą Szanowni Czytelnicy udzielić do wiadomości osobom interesowanym.

W poszukiwaniu letnich mieszkań (*podsłuchane na linii A—B*).

— Masz pan już letnie mieszkanie, panie Ignacy?

— Nie mam jeszcze.

— Panie, mam świetną myśl... Wynajmijmy dwa letnie mieszkania do spółki.

— Jakto do spółki?

— A no tak: jedno najmijmy do spółki, dajmy na to, w Zakopanem, a drugie także do spółki w Krzeszowicach, w Rabce, lub w Szczawnicy, gdzie pan chcesz.

— I co z tego będzie?

— Cudowne wyniki. Przedewszystkiem rozmaitość. Czy panu się nie przykrzy mieszkać przez całe lato w jednej miejscowości i jeździć codziennie tą samą koleją? A tak, mieszkalibyście państwo pół lata np. w Zakopanem, a my w Rabce i potem zmiana — państwo w Rabce a my w Zakopanem.

— Wcale dobra myśl.

— To jeszcze nie wszystko. Przyznam się panu w sekrecie, że idzie mi o żonę... Ma takie usposobienie, że na każdem letniem mieszkaniu już w połowie sezonu zawsze pokłóci się ze wszystkimi sąsiadami, drugą za to połowę mamy już zatrutą rozmaitemi przykrościami. Przy mojej kombinacyi, jak nagotuje kaszy w Zakopanem, marsz na kolej i przeniesiemy się do Rabki, gdzie znów będzie czas jakiś spokojnie...

— Panie, rzeczywiście myśl wspaniała. Uśmiecha mi się pański projekt... Bo i ja się panu przyznam, panie Janie, że moja żona także nie może wytrzymać, aby nie zrobić „piekiełka" między sąsiadami.

— Widzisz pan, jak się to szczęśliwie składa. Wie pan co, chodźmy oblać tę świetną myśl u Wenzla.

— Chodźmy.

Za kradzież chustki, wartości 5 koron, z ganku przy ul. Floryańskiej, aresztowano znaną złodziejkę, zostającą pod dozorem policyjnym, Józefę Piórkowską. W policyi tłómaczyła się Piórkowska, że chustkę dostała od nieznajomego jej mężczyzny. Trudno wymyśleć naiwniejszego tłómaczenia się.

Przerwa w ruchu tramwajowym. Wczoraj o godz. $12\frac{1}{2}$ nastąpiła na linii tramwajmost podgórski-dworzec przeszło $1\frac{1}{2}$-godzinna przerwa, a to z tego powodu, że przy wozie nr 30 pękła podczas jazdy na ulicy Grodzkiej oś od kół. Po kilkunastu minutach nadjechały inne wozy tak, że zajęły jeden za drugim przestrzeń od placu Dominikańskiego aż pod kościół św. Piotra. Po tymczasowem naprawieniu osi złamanej, wozy o godz. 2 poczęły jak zwykle kursować.

Wielki Kraków. Na ostatniem posiedzeniu rady gminnej Grzegórzek pod przewodnictwem naczelnika gminy p. Szalwińskiego uchwalono po szczegółowem sprawozdaniu referenta radnego p. Horaka większością głosów przyłączenie gminy Grzegórzek do Krakowa.

To ci murarz. Aleksander Kleczyński, murarz z Podgórza, zajęty był przez kilka dni przy naprawie fasady w domu przy ul. Straszewskiego 18. Podczas przerwy w robocie włamał się Kleczyński na strych, widocznie, aby nie próżnować i skradł stamtąd

na szkodę kapitana artyleryi p. Hermanna Klauera trzy pary butów do jazdy i suknię damską. Naturalnie, tak pracowitego murarza aresztowano.

Rozchodzą się wieści, że Orłowski w tych dniach zostanie wydany władzom austryackim i odstawiony do Krakowa.

Składki. Dla nieszczęśliwej rodziny w Bronowicach Małych złożyli w naszej administracyi Wiel. ks. kan. Spis 3 kor. PP. Urzędnicy krak. kasy oszczędności 15 kor. co razem z poprzedniemi składkami wynosi kwotę 19 kor.

Wielki Kraków.

Na zaproszenie marszałka pow. wielickiego p. Czecza, zebrali się w piątek 15 kwietnia o godz. 11 przed południem w sali Rady m. w Podgórzu, reprezentanci rad gminnych z Podgórza, Płaszowa, Ludwinowa, Zakrzówka i Dębnik, celem omówienia projektu przyłączenia tych gmin do Krakowa. Choć zwoływał marszałek p. Czecz, ale widocznem było, że zebranie to odbyło się z inicyatywy i pod egidą Podgórza, które gminy po prawej stronie Wisły chciało przyciągnąć do opozycyi. Po zagajeniu posiedzenia przez marszałka zabrał głos radny podgórski dr K. Krotoski, który w dłuższem przemówieniu usiłował wykazać, że z przyłączenia tych gmin tylko Kraków może osiągnąć korzyści, a inne gminy nietylko nic nie uzyskają, ale zwichną sobie swój byt na zawsze. Główny powód, mówił on, że Kraków tak gorąco życzyłby sobie przyłączyć gminy okoliczne, leży w tem, że z projektowanej budowy kanałów i portu, chciałby ciągnąć główne zyski. Port musi być po prawej stronie Wisły i to prawdopodobnie w Płaszowie, Kraków chciałby zaś mieć ten port u siebie, sam z niego korzystać, lub co najwyżej dzielić się zyskami, które w przeciwnym razie przypadłyby prawie wyłącznie gminom, położonym po prawej stronie Wisły. Kraków gotów byłby już w zamian za to dać tym gminom kanalizacye, wodociągi, bruki, oświetlenie i t. d. Podgórze już to wszystko ma. A zresztą inwestycye te, które przeniosą 17 milionów koron, będą pokryte z kieszeni nietylko małego, ale i Wielkiego Krakowa. — Kraków chciałby gminom zrobić porządki za ich własne pieniądze, a w zamian za to, chciałby zagarnąć wszystkie zyski, jakie z budowy kanałów powstaną. Ruch przemysłowy, który zakwitnie wtedy w całej sile, skupi się na prawej stronie Wisły, bo w Krakowie zgniótłby go fiskalizm.

Zresztą zanim Kraków uporządkuje gminy okoliczne mógłby też pomyśleć o sobie" Krytykuje dalej mówca porządki w Krakowie i kończy, że tak jak obecnie rzeczy stoją ani Podgórze, ani inne gminy przyłączać się do Krakowa we własnym interesie nie mogą.

Drugi mówca radny podgórski Epstein stara się statystycznie wykazać, że projekt Wielkiego Krakowa zagraża egzystencyi innych gmin. Wśród wielu przyczyn, dla których Kraków siedzi w długach po uszy, oprócz nieudolnej gospodarki, należy wymienić niesłychany ucisk podatkowy a także akcyzę, ktora wszystkie środki żywności podnosi bardzo w cenie. I tak np. od wagonu ryżu trzeba opłacać przeszło 300 guldenów podatku, a ponieważ Podgórze miesięcznie potrzebuje 10 wagonów ryżu, zyskuje więc dzisiaj na samym ryżu przeszło 3 tysiące guldenów. W razie przyłączenia musiałyby ceny artykułów spożywczych znacznie podskoczyć.

Następnie zabrał p. Pliszewski, radny z Dębnik. Co do podatków, te są również wysokie i w Dębnikach. Choć nie opłaca się akcyzy, to środki żywności są w tej samej cenie co w Krakowie, więc tylko Podgórze może jeść ryż tak tanio. Że w Dębnikach nie jest najlepiej, ale bardzo źle i ciężko, dowód w tem, że połowa obywateli z Dębnik pragnie przenieść się do Krakowa.

Powódź wyniszczyła nas okrutnie. I wtedy jeden tylko Kraków wyciągnął ku nam pomocną rękę. Podgórze wcale się nami nie opiekowało. Przyłączenie z Krakowem daje nam gwarancyę, że wspólnymi siłami będziemy mogli prędzej zaradzić klęskom elementarnym i zaprowadzić u nas porządki, o które teraz trudno doprosić się Wydziału powiatowego. My chcemy się przyłączyć stanowczo do Krakowa, bo w tem widzimy polepszenie naszej doli, zaś stanowisko Podgórza jest dla nas w tej kwestyi obojętnem".

Mowę tę przyjęli przedstawiciele Dębnik, Zakrzówka i Ludwinowa rzęsistemi oklaskami.

Następnie przemawiał radny z Podgórza Liban, tonem gwałtownym, pompatycznym:

„Ja Wam mówię, panowie, że jeżeli się przyłączycie do Krakowa, to Wasze dzieci będą Was przeklinać. Dziś macie stróża nocnego z halabardą, później będziecie mieli pana w czarnym czaku, więcej Wam nie powiem, reszty się domyślcie sami".

I powiedziawszy jeszcze kilka zdań głośnych, które przeważnie już jego poprzednicy wypowiedzieli, zakończył: „Spodziewam się, żem Was panowie oświecił".

Z kolei zabrał głos przedstawiciel Zakrzówka p. Zakrzowiecki. „Sprawa jest ważna, więc nie można jej traktować z kpinami, ale poważnie i rzeczowo. Nie tylko w Krakowie są długi, ale Podgórze ma ich też z pół miliona koron.

Gdybyśmy byli Podgórzem, który rozwija się pomyślnie i ma przed sobą przyszłość ekonomiczną, to zapewne także nie wzdychalibyśmy do połączenia, ale w obecnych warunkach widzimy w tem jedyny nasz ratunek. Nadal w sprawie tej możemy pertraktować tylko z panem marszałkiem, zaś z radcami podgórskimi nie chcemy więcej nic mieć do czynienia.

Burmistrz Maryewski wyjaśnia, że zaproszenie na wiec nie wyszło od radców podgórskich, ale od marszałka powiatu; zresztą prosi zwolenników obu zdań, aby nie zapalali się, lecz przemawiali spokojnie i przedmiotowo, „gdyż zebraliśmy się w imię wspólnego dobra".

Również marszałek, p. Czecz, prosi o spokojne traktowanie sprawy. „Łączcie się — mówi — z Krakowem, tylko baczcie, aby ogólna dobro odniosło z tego pożytek".

Za przyłączeniem przemawiali jeszcze dr Emilewicz, radny podgórski i Włodarczyk, włościanin, zdaje się z Płaszowa, który powiedział krótko a węzłowato: „My ze wsi nie widzima w Krakowie nic takiego dziwnego, więc się przyłączyć nie chcemy". Przemawiali w końcu Siedlecki, sekretarz Rady pow. w Wieliczce, dr Krotoski i burmistrz Maryewski, poczem marszałek Czecz zamknął zebranie. W posiedzeniu tem wzięło udział około 70-ciu reprezentantów gmin Podgórza, Dębnik, Zakrzówka, Ludwinowa i Płaszowa.

Posiedzenie z dziwnych powodów było *poufne*, choć to przecie rzecz publiczna i ogół obchodząca i nic tajemnego w tem nie było. Mimo to przez uchylone drzwi do sali przysłuchiwało się wielu obywateli, wyrażając zdziwienie, że nie wpuszczono ich na galeryę.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Samobójstwo dwu sióstr. Z Preszburga donoszą: Wielkie wrażenie wywołało tu samobójstwo dwu sióstr, Antoniny Zölch, żony urzędnika w jednej z fabryk i Ludwiki Pill. Skoczyły one w przepaść głęboką, wrzuciwszy tam wprzód pieska. Skowyczenie biednego zwierzęcia sprowadziło na miejsce wypadku ludzi, którzy znaleźli na dnie przepaści obie samobójczynie. Antonina Zölch była martwą, Pillówna żyła jeszcze i z jej ust dowiedziano się o motywach rozpaczliwego kroku. Oto była ona zaręczona z pewnym urzędnikiem, który ją jednak następnie porzucił. Ten zawód w miłości tak głęboko dotknął dziewczynę, że postanowiła odebrać sobie życie i z zamiarem tym zwierzyła się swej starszej, zamężnej siostrze. Ta zaś nie tylko nie starała się odwieść jej od tego zamiaru, lecz przeciwnie — postanowiła razem z nią życie zakończyć.

Wojna rosyjsko-japońska.

Telegramy „Nowin" z dnia 15 kwietnia popoł. i 16 kwietnia z rana.

Rozmiary klęski.

Pierwsze telegramy rosyjskie w zupełnie fałszywem świetle przedstawiły klęskę, jakiej doznała eskadra rosyjska w Porcie Artura.

Kołom oficyalnym chodziło o złagodzenie przygnębiającego wrażenia. Obecnie okazało się, że Petropawłowsk zatonął nie skutkiem przypadkowego najechania na minę, ale w wielkiej bitwie morskiej. — **Admirał Togo zręcznym fortelem wywabił admirała Makarowa na pełne morze, osaczył go i zatopił Petropawłowsk** (podobno trafiony pięcioma naraz torpedami, które spowodowały eksplozyę amunicyi okrętowej), i **torpedowiec Bezstraszny**. Z reszty okrętów storpedowany został **pancernik Pobieda**, który z trudem dojechał do Portu.

Japończycy strat nie ponieśli wcale.

Fachowe głosy angielskie i niemieckie stwierdzają, że 1) flota rosyjska w Porcie Artura (jeszcze tylko 4 pancerniki) jest skazana na nieczynność i zagładę. 2) że **Port w krótkim czasie zostanie zdobyty.**

Relacya o bitwie i stratach rosyjskich.

Petersburg. Specyalny korespondent rosyjski agencyi telegraficznej donosi z Portu Arthura pod datą 14. bm.: W nocy z 13 na 14 bm. część naszych łodzi torpedowych wyjechała na morze i natknęła się na nieprzyjacielskie łodzie torpedowe. Wywiązała się walka, która trwała do godziny 7 rano. Łódź torpedowa „Bezstraszny" otoczoną została przez trzy torpedowce japońskie i zatonęła. Jeszcze przedtem krążownik Bojan wyruszył jej na pomoc. Po oddaleniu się japońskich łodzi torpedowych, ukazała się japońska eskadra. O godzinie 8 rano nasza eskadra wyjechała na pełne morze, biorąc kierunek ku eskadrze nieprzyjacielskiej która się cofnęła. Jednak wkrótce silna eskadra japońska licząca 16 wielkich okrętów wojennych ukazała się na morzu. Nasza eskadra podpłynęła ku brzegom i zajęła linię bojową. Było około godziny 10 rano, kiedy nagle nastąpiła eksplozya pod Petropawłoskiem, który w dwóch minutach potem zakryły fale.

Uratowano wielkiego Ks. Cyryla, komendurującego kapitana Jakovleva, 4 oficerów i 29, według innej zaś wersyi 50 podoficerów. **Okręt pancerny „Pobieda" został w środku uszkodzony i cofnął się do wewnętrznego basenu, gdzie jeszcze dotąd leży.** Nieprzyjaciel podzielił się na dwa oddziały i znikł z horyzontu.

Petersburg. Doniesienie specyalnego sprawozdawcy rosyjskiej ajencyi telegraficznej: Wczoraj o godz. 6 rano odbyła się **walka** pomiędzy 7 rosyjskimi łodziami torpedo-

wemi i krążownikiem „Bojan“ a japońskimi okrętami, przyczem **łódź torpedowa „Bezstraszny“ zatonęła.** O godz. 7 rano pięć łodzi torpedowych i krążownik „Bojan“ powróciło. Następnie okręty pancerne „Petropawłowsk“, „Pobieda“ i „Pereświet“ i krążownik minowy „Gajdamak“ poszły na pełne morze. O godz. 9 rano nastąpiła eksplozya pod „**Petropawłowskim**“, który w dwu minutach zatonął. Do godz. 3 eskadra japońska w sile 20 okrętów była przez Rosyan widzianą.

Petersburg. (Oficyalnie). Namiestnik Aleksiejew wysłał do cara wczoraj następującą depeszę:

„Donoszę waszej ces. mości najpokorniej, że dziś rano od 9·15 do południa japońska flota, podzielona na dwie dywizye, ostrzeliwała forty Portu Artura i miasto samo. Nieprzyjaciel dał 185 strzałów. Nasza eskadra odpowiadała na strzały, poparta przez „Pobiedę“ i baterye wybrzeżną. Pięciu żołnierzy na lądzie zostało poranionych. Na morzu nie mieliśmy strat w ludziach, ani okręty nasze nie odniosły uszkodzeń. Na wybrzeżu zostało zabitych 7 Chińczyków, a 3 poranionych.

Ofiary katastrofy „Petropawłowska“.

Petersburg. Wielki książę Włodzimierz wysłał swego jeneralnego adjutanta, hr. Grabe, z lekarzem do rannego wielkiego ks. Cyryla w Liaojan. Zapewniają, że rany wielkiego ks. Cyryla są tego rodzaju, że powrót jego do Rosyi jest konieczny. Słychać, że przy katastrofie „Petropawłowska“ zginął także malarz Wasyl **Wereszczagin.**

Petersburg. Potwierdza się, że znany malarz, Wasyl Wereszczagin, zginął na „Petropawłowsku“.

Petersburg Wielki książę Aleksy otrzymał wiadomość, że komendant „Petropawłowska“ Jakowlew jest tak ciężko ranny, że o zupełnem wyzdrowieniu nie ma mowy.

Jak się uratował W. ks. Cyryl.

Petersburg. Telegram wielkiego ks. Borysa do wielkiego ks. Włodzimierza Aleksandrowicza z Liaojan pod datą wczorajszą donosi:

Wielki ks. Cyryl opowiada, że podczas eksplozyi został rzucony na lewą stronę mostu i spuścił się na rękach do wody, fala porwała go jednakże tak, iż dostał się głęboko pod wodę. Po wytężających usiłowaniach udało mu się jednakże wydostać znowu na powierzchnię i uchwycić pływającego po falach dachu ochronnego małego parowca. Dachu tego trzymał się przez 10 minut, dopóki nie zabrał go torpedowiec „Bezumny“. Adjutant wielkiego księcia, Cube, oraz służący, Rudekow, stracili życie.

Petersburg. (Ofic.). Telegram jenerała Kuropatkina do wielkiego księcia Włodzimierza z Liaujang z wczoraj brzmi: Dopiero co rozmawiałem z wielkim księciem Cyrylem i dłuższy czas u niego zabawiłem. Syn W. ces. Wysokości prędko przychodzi do siebie po doznanych wstrząśnieniach. Ślady oparzeń w ciągu jednego tygodnia zapewne znikną. Nogi są poranione, jednakże w. książę przyjął mnie stojąco i może się poruszać bez pomocy. Po kilku dniach i te rany zagoją się. — W. książę jest w dobrem usposobieniu.

Ósmy atak na Port Artura.

Czi-fu. Komendant chińskiej eskadry krążowników Tsah, donosi, że wczoraj słyszał silną kanonadę przez cały dzień koło Portu Arthura z małemi przerwami.

Japończykom udało się pod Portem Artura wysadzić na ląd wojsko i działa.

Tokio. Admirał Uriu przesyła wiadomość, że flotyla kontrtorpedowców donosi, iż japońska eskadra d. 13 bm. zbliżyła się do Portu Artura i zniszczyła rosyjski pancernik „Petropawłowsk“, jakoteż **jeden kontrtorpedowiec.** Japońska eskadra nie poniosła żadnej szkody.

Od naczelnego komendanta floty admirała Togo nie ma dotąd oficyalnego sprawozdania.

Admirał Skrydłow.

Sebastopol. Wiceadmirał **Skrydłow,** zamianowany komendantem eskadry oceanu spokojnego, odjeżdża jutro do **Petersburga.**

Choroby.

Tientsin. Biuro Reutera donosi, że według nadeszłej wiadomości, w japońskiem wojsku na Korei wybuchła epidemia, mająca wielkie podobieństwo do „beriberi“.

Zniszczony most kolei mandżurskiej.

Paryż. Paryskie wydanie „New York Heralda“ donosi z Inkau, że pociąg kolei żelaznej z Portu Artura wczoraj nie przybył z powodu zniszczenia jednego mostu.

Oszczędności na dworze carskim.

Petersburg. Ukaz carski zarządza ograniczenie wydatków na dwór carski. Osiągnięto oszczędności wynoszą milion rubli, który zostanie przekazany kasie państwowej na cele wojenne.

Petersburg. W katedrze odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój duszy admirała Makarowa i oficerów „Petropawłowska“. Obecni byli car Mikołaj, carowa matka, następca tronu i bawiący w Petersburgu członkowie rodziny carskiej. Car Mikołaj wyraził wdowie Makarowa szczere współczucie.

Konstantynopol. Z okazyi katastrofy „Petropawłowska“ sułtan wystosował do cara telegram kondolencyjny i otrzymał podziękowanie.

Paryż. W teatrze Sary Bernhard odbyło się wczoraj galowe przedstawienie na rzecz rannych Rosyan. Dochód wynosi 75 tysięcy franków.

W paryskiej cerkwi rosyjskiej odbyło się przed południem nabożeństwo żałobne z powodu śmierci Makarowa i innych oficerów „Petropawłowska“.

Londyn. „Daily Chronicle“ donosi z Tokio, że wicehrabia Aoki uda się w specyalnej misyi do Niemiec.

Debaty polskie w Berlinie.

W parlamencie niemieckim.

Berlin. Poseł hr. Mielżyński, omawiając niemiecką politykę antypolską, wywodził, że **ustawa kolonizacyjna wprost sprzeciwia się konstytucyi** i jest brutalnem targnięciem się na prywatne prawo własności i prawa państwowe wszystkich poddanych pruskich. Polityka wydalań jest też smutnym ustępem z pruskiej polityki administracyjnej. Polacy nie myślą o rewolucyi.

Sekretarz stanu Posadowsky wywodził, że gdy chodzi o konieczność państwową, o dobro Niemiec, nie można powodować się sentymentalizmem. Zresztą w walce z Polakami rozstrzyga **szczep i rasa.**

W pruskiej Izbie panów.

Berlin. Hr. Eulenburg uzasadniał dokonane w ustawie kolonizacyjnej zmiany. Szereg mówców niemieckich wita te zmiany życzliwie jako pożądane dla rolnictwa niemieckiego.

P. Kościelski ostro krytykuje politykę rządową.

P. Kościelski oświadcza, że przedłożenia podobne do tego, jak obecne, wzmacniają tylko Polaków i ścieśniają ich szeregi. „Polska agitacya“ jest owocem polityki rządowej. Minister był źle poinformowany, gdy w komisyi omawiał działalność banków parcelacyjnych. Minister jest wprost przedpotopową postacią. (Wesołość). Rząd popełnia wobec banków parcelacyjnych przestępstwo „niesumiennej konkurencyi“.

Umowa turecko-bułgarska.

Sofia. Prasa niezawisła i opozycyjna wyraża się sceptycznie o umowie turecko-bułgarskiej i wywodzi, ze wkrótce okaże się, iż Bułgarya objęła zobowiązania, których spełnienie leży poza obrębem jej zakresu. Natomiast prasa rządowa nazywa tę ugodę aktem historycznym i przypisuje jej wielkie znaczenie w przyszłości.

Konstantynopol. Wszyscy walowie otrzymali zawiadomienie o amnestyi dla Bułgarów.

„Maszyna piekielna“.

Petersburg. Ubiegłej nocy wybuchł pożar w pokoju na czwartem piętrze hotelu „Nord“ naprzeciw dworca Mikołajewskiego. Gdy straż pożarna dostała się do tego pokoju, znalazła wszystko zniszczone i w płomieniach. Ramy okien, jak i powała były porozrywane. Pokój ten przed kilku dniami wynajęło dwóch mężczyzn. Jednego z nich, nazwiskiem Kazanowa, znaleziono nieżywego, drugi znikł. Wszystko wskazuje na to, że pożar powstał wskutek eksplozyi maszyny piekielnej.

Zamach anarchistyczny w Hiszpanii.

Barcelona. Większa część osób, aresztowanych z okazyi ostatniego zamachu na Maurę, wypuszczono na wolność.

Reformy wojskowe w Anglii.

Londyn. Sekretarz stanu, ministerstwa wojny, Arnold Forster, oświadczył w Izbie gmin, że obecna organizacya korpusów armii będzie zmienioną.

Różne wiadomości.

Depesze szyfrowane. Tygodnik „Titbits“ opisuje, w jaki sposób przesyłane są telegramy dyplomatyczne. Naturalnie są szyfrowane. Z pięciu cyfr, ustawianych w rozmaitych kombinacyach, tworzą się zdania, wyrazy — wiadomości. N. p. 35846 ma oznaczać Port Artura, 92015 — Aleksiejew, 72839 — flota japońska. Każde słowo złożone jest z pięciu cyfr, tak, iż depesza z 5.000 słów, zawiera nie mniej jak 2.500 liczb. Po otrzymaniu takiej depeszy, ci, których zadaniem jest odcyfrowanie, zasiadają do tej trudnej pracy z dykcyonarzem, zawierającym wszelakie kombinacye liczbowe z objaśnieniami, poczynając od 00001 do 99999. Dyplomata, piszący depeszę, zaopatrzony jest w taki sam dykcyonarz. Wyrazy umieszczane są w porządku alfabetycznym wraz z odpowiadającemi im cyframi. Klucz japoński jest bardzo skomplikowany. Depeszę, przesłaną niedawno do ambasady w Londynie z ministeryum spraw zagranicznych w Tokio, odcyfrowywano przez cały dzień. Koszta podobnych depesz są olbrzymie. Jeden z ostatnich telegramów, przesłanych ze stolicy Japonii do Londynu, kosztował 300 funt. szterl. (około 7.500 kor.). Ostatnia depesza ambasadora z Petersburga do Tokio, kosztowała 270 funt. szterl. Klucz jest w posiadaniu ministra spraw zagranicznych w Tokio, oraz wszystkich ambasadorów danego państwa na świecie.

W teatrze miejskim dnia 16 bm. **Panna de la Seigliere** komedya w czterech aktach Juliusza Sandeau.

Margrabia de la Siegliere	PP. **Leszczyński**
Detournelle, adwokat	„ Żelwerowicz
Raul de Naubert	„ Zawierski
Bernard	„ Mielewski
Jasmin, kamerdyn. Margrab.	„ Stępowski
Baronowa de Naubert	„ Wolska
Helena, córka Margrabiego	„ Sulima

Rzecz dzieje się w roku 1917 w pałacu de la Seigliere w Pailiers.

Nieszczęśliwa staruszka

przeszło lat 70 mająca, bez najmniejszych środków do utrzymania pozostająca, udaje się do litościwych serc o łaskawe zapomożenie. Już czwarty rok jak łoża boleści nie opuszcza z braku kawałka chleba. Za mych Dobrodziei nie przestanę zasyłać modły do Najwyższego Stwórcy Łaskawe datki do Administracyi Nowin św. Jana l. 30. 421 1-2

Proszę o odebranie

LISTÓW

pod wskazanym adresem
Z. Z. 100.
Poste restante: „Kraków Krowodrza“ **M.**
16, 17, 18 kwietnia. 425 1 2

ZMIANA LOKALU!

KRAWIEC

Antoni Sadowski i Syn

Kraków, ulica Floryańska L. 32, parter

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój założony w r. 1882

MAGAZYN SUKNA i KORTÓW

zaopatrzony na każda porę roku.

Wielki wybór materyałów

z pierwszych fabryk angielskich najwięcej renomowanych. 431 2-20

Wykonuje tanio i gustownie.

Rok założenia 1882.

MODNE **PASKI** DAMSKIE

Woalki, Rękawiczki, Krawaty, w wielkim wyborze poleca najtaniej

Anastazy Froncz

Kraków, Floryańska 17.

KRAWATY w najnowszych fasonach i deseniach

poleca w wielkim wyborze **Magazyn bielizny i nowości**

A. Skórczewskiego i Polakiewicza

Kraków, ul. Floryańska l. 13.

Wiktor Czaplicki

JUBILER w Krakowie, Rynek gł. 7.

poleca swój skład wyrobów złotych i srebrnych przyjmuje obstalunki, reperacye i zamiany. Złoto srebro i drogie kamienie zakupuje. Największy wybór pierścionków zaręczynowych oraz biżuteryi patryotycznej. Mam na składzie zegarki złote damskie i męskie z najlepszych fabryk szwajcar.

Słynne Schaffhausen i Omega — Ceny najniższe.

Z poręką. — (Upraszam o pamięć mego adresu)

Eleganckie Spodnie spacerowe złr. 2·25

poręczonej doborowej jakości, trwałe, posiadające najnowszy fason, solidny kolor i nienaganny wiedeński krój, sprzedajemy za bezcen jedynie z powodu olbrzymiego zapasu; przy odbiorze **2 par złr. 4·20.** Przy zamówieniu wystarczy podać całą długość, objętość w pasie i długość w kroku. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy przez **Dom eksportowy ubiorów męskich i dziecinnych, Kraków, ul. Grodzka l. 31 C.** — Nieodpowiednie zamienia się bez jakichkolwiek trudności. Każde zamówienie na miarę z garderoby męskiej i dziecinnej zostanie również bardzo szybko i rzetelnie po najtańszych cenach fabrycznych uskutecznione. — Aby każdy mógł przekonać się o naszych niezrównanie niskich cenach, prosimy uprzejmie o zamówienie próbne i o liczne zwiedzanie naszego **składu fabrycznego, Kraków, ul. Grodzka 31. C.**

Cyrk Beketow.

Dziś w sobotę 16 kwietnia 1903

o godzinie 8 wieczór

HIGH-LIFE-SPORT

(Rendez-vous de Noblesse).

po raz pierwszy

Chicago traceński ogier gniadosz ujeżdżany przez pana G. Gaberel.

Po raz pierwszy

„Saint Cyr“ francuski Wallach jeżdżony przez p. dyrektorową Beketow, tresowany przez pana Gaberel'a.

Po raz pierwszy

CYRULIK SEWILSKI

komiczne intermezzo klownów Toma Belling i Howarth'a

Entuzyastyczne

16 białych niedźwiedzi 16

w olbrzymiej klatce wyprowadzone przez p. Henrichsena.

Bilety pierwej nabywać można u WP. Fenza róg ulicy Szewskiej od godz. 10 do 6 wieczór i w kasie

438 **Jutro w niedzielę** 1-1

2 PRZEDSTAWIENIA 2

W obydwóch występ p. Henrichsina ze swemi 16 białymi niedźwiedziami.

Na przedstawienie popołudniowe płacą dzieci na wszystkich miejscach połowę ceny.

WYRÓB KRAJOWY

SKŁAD OBUWIA **ANTONIEGO TABORA**

w Krakowie, róg św. Gertrudy i Zielonej

poleca w wielkim wyborze obuwie męskie po 4 złr. 50 ct., damskie po 3 złr. 50 ct oraz dziecinne.

574 44

Na śluby!

Powozy i Remizy na śluby, chrzty, spacery i polowania wynajmuje najtaniej w Krakowie 9 114

P. GUZIKOWSKI

Grzegórzki 41, telefon 336.

Wykaz wolnych posad rządowych, publicznych i prywatnych

zawiera przeszło 100 różnych posad i zajęć

384 i jest do nabycia **po 1 koronie miesięcznie** 2-3

w biurze wydawnictwa „INFORMATOR“ Kraków, Szpitalna 34.

KALOSZE PETERSBURSKIE

Russia, American, India, Rubber

Cie w 25 fason, poleca

MAGAZYN NOWOŚCI

A. Skórczewskiego i Polakiewicza

359 **w Krakowie, ul. Floryańska l. 13.**

297—4

Produkcya Nasion

i szkółki leśno ogrodowe

Tadeusza Hr. Łubieńskiego

W ZASSOWIE

poczta i telegr. w miejscu, stacya kolei Czarna.

Nasiona leśne, wszystkie odmiany flanc i drzew do kultur leśnych, wysadzania alei, zakładania parków, róże i krzewy ozdobne na solitry, podkłady do szczepienia, drzewka owocowe.

Cennik opłatnie i odwrotnie.

Po śp. Antonim Królikowskim

przy **ul. Grodzkiej l. 35. I. p.** zupełna wyprzedaż wszelkich wyrobów kuśnierskich, jako to: futer męskich i damskich, mufek, boa, czapek męskich i damskich, bławów i skórek **po najtańszych cenach.**

Przyjmuje się także zgłoszenia o nabycie tego interesu do 15-go kwietnia pod korzystnymi warunkami. 384

Wydawca: **Lucyna Szczepańska.** Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Szczepański.**

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telef. 412.